ci wszyscy, co mniemają że jakowéj niesprawiedliwości od niego doznali, stawili się, i wnieśli swoje zażalenia; i jest to największym dowodem jak sprawiedliwie rządził, że mała tylko liczba stawiła się, i odeszła najzupełniéj zaspokojona. Z Lugdunu udało się wojsko krzyżowców do Marsylii, i nazajutrz po ś. Bartłomieju wsiadło na okręty zgromadzone przy Aigues-Mortes, (starożytnéj *Aquae mortuae)*, które natychmiast bieg swój ku wyspie Cypr skierowały. Tutaj połączyło się z nim niemało znakomitych angielskich rycerzy, i wielkich wassalów Ludwika ze swémi wojskami; w liczbie ostatnich znajdował się także Jan de Joinville, dziedziczny Seneszal Szampanii, jeden z najwierniejszych towarzyszy króla francuzkiego, który w późnym wieku napisał szacowną historyę Ludwika świętego. Krzyżownicy, których najbliższym celem podróży był Egipt, postanowili wylądować w Aleksandryi; po długiéj jednakże i niebezpiecznéj żegludze, zapędzeni zostali na brzegi Damietty, i tamże zarzucili kotwicę. Niewierni chcieli wprawdzie przeszkodzić wylądowaniu krzyżowego wojska, lecz na samym wstępie okropnie porażeni zostali. W dniu tym poległo przeszło tysiąc niewiernych, a jeden tylko francuzki rycerz życie utracił; sam król, szlachtą swoją otoczony, walczył po pas zanurzony w wodzie.

Natychmiast rozkazał król rozbić obóz, i nazajutrz rozpocząć szturm twierdzy Damietty; ale już o świcie znaleziono miasto opuszczone przez niewiernych, i Ludwik bez żadnego oporu wjazd swój doń odbył. Że zaś letnie miesiące nieprzyjaźne były do rozpoczęcia wojennych kroków w głąb kraju, chrześciańskie wojsko umocniło w murach miasta swój obóz, a Ludwik wyłącznie zajmował się naprawą i zabezpieczeniem wałów. Ze wszelkich względów jednakże nieprzyjaźnym stal się ów pobyt dla karności i obyczajności żołnierstwa; zagnieździły się w obozie: niedbalstwo, rozpusta, i wszelkie występki; a Ludwik z żalem się uskarżał, że się nie zdoła na rzut kamienia od swego mieszkania oddalić, aby nienatrafić na dom rospusty. Teraz zachodziło pytanie, czy piérwéj uderzyć na Kair, czy na Aleksandryę. Rozstrzygnął je waleczny hrabia Artezyi (Artois), brat królewski, tém wykrzyknieniem: „Po co to kołowanie! Kto chce zgładzić węża, musi mu głowę zdeptać. Ja głosuję za Kairem." Usłuchano jego rady, i tą drogą wyruszyły wojska krzyżowników, lecz często niepokojone przez oddziały nieprzyjacielskiéj jazdy, zwolna tylko bardzo postępowały. Nie mogli oddalać się od brzegów Nilu, bo tędy dostarczano im żywność z Damietty, a trudzące przedsięwzięcie zbudowania grobli w poprzék wody, jeszcze ich dłużéj zatrzymało. Tymczasem po obu brzegach snujący się Saraceni jak najgwałtowniéj na nich naciérali, dokuczając szczególniéj greckim ogniem, co zarówno było dla nich nowém jak i straszliwém zjawiskiem. Jak bardzo francuzkie wojsko lękało się tych wystrzałów, widać z opisów wyżéj wspomnianego Sir Joinvilla. „Za każdą razą — mówi, — leciała przez powietrze ognista bryła wielkości beczki, długi ognisty pas pozostawiając za sobą. Huk jakoby grzmotu zdala w około wstrząsał ziemię, i ze straszliwym trzaskiem wylewał się palający strumień. Żadnym sposobem nie mogliśmy temu zaradzić. Skorośmy tylko piérwszy błysk postrzegli, rzucaliśmy się twarzą na ziemię, Bogu duszę polecając. Przerażające echo rozlegało się aż w samym obozie, a ile razy król go posłyszał, rzucał się na kolana i z gorącémi wołał łzami: Dobry Panie Jezu! broń mię i ludzi moich." Postanowiono nakoniec w płytkiém miejscu Nil w bród przebyć. Templaryusze podług starego zwyczaju przednią straż tworzyli; za nimi postępował mężny hrabia Artezyi z wyborowym orszakiem. Wzięli się jednak do tego zbyt żywo i nierozważnie. Zamiast zasłonić przeprawę pozostałego wojska, rzucił się hrabia Artezyi w pogoń za uciekającémi od brzegów Saracenami, i aż do pobliskiego ścigał ich miasta, gdzie z garstką swych wojowników w zakrętach ciasnych uliczek całkiem został zaparty. Nieprzeliczonym tłumem Mameluków otoczeni, z okien i dachów strzałami, kamieniami i belkami powitani, tak odcięci nieszczęsni francuzcy rycerze, wszyscy tam musieli życie swe położyć. Przeszło 300stu z nich, a w téj liczbie sam hrabia Artezyi, wielu Templaryuszów i angielskich wojowników, znaleźli tam śmierć i od kopyt końskich roztratowani zostali. Był to początek mnogich klęsk, które w téj krainie spotkać miały Ludwika. Wkrótce potém ze straszliwémi krzyki napadli niewierni na główny korpus; sam Ludwik, którego wysoka postać i złoty hełm łatwym do rozpoznania czyniły, z trudnością uchronił się niewoli. Ze lwią wściekłością odcinał się przez długi czas pięciu Saraceńskim wojownikom. Wielu rycerzy znalazło śmierć w bagnistych wodach; nieopuszczała ich jednakże odwaga i wesołość, a hrabia Soissons, lejąc krew z niejednéj rany i w zupełnie potrzaskanéj zbroi, odezwał się do Joinvilla: „Jak ci się zdaje, Seneszalu,

*

nie jest-że to dzień o którym kiedyś z roskoszą przypominać się będzie, w spokojnéj komnacie i przy pięknych damach?" Wśród zamięszania walki doszła króla smutna wiadomość o śmierci ukochanego brata, Roberta Artois. Nieszczęśliwy ten dzień przypłaciło życiem 7,000 chrześciańskiego wojska i 1,000 rycerzy. Innego rodzaju klęski sprzysięgły się jeszcze z tą porażką na krzyżowców. Choroba, podobna do zarazy morowéj zaczęła szérzyć się pomiędzy nimi, i wielką liczbę zabrała. Sam Ludwik cierpiał bardzo, żadną jednakże namową nie dał się skłonić do opuszczenia wojska. „Przysiągłem z ludem moim żyć lub umrzéć;" stale odpowiadał. Brak żywności, i wyziewy z tysięcy ludzkich trupów i pobitych koni, które w wodę powrzucano, codziennie zwiększały zajadłość zarazy. Pomimo tego wojna z niewiernymi równie zawzięcie toczyła się tak na lądzie jak na morzu. Zbliżała się jednak chwila, w któréj chrześciańskie wojska w całéj pełni doświadczyć miały nieżyczliwości losu. W nocnéj utarczce, zaszłéj 5 kwietnia w okolicy miasta Fareskur, wojsko francuzkie całkiem zostało rozproszone, wielu najwaleczniejszych rycerzy poległo, sam nawet Ludwik dostał się w niewolę. Życie jego w największém zostawało niebezpieczeństwie. Gdy się już nawet dał poznać, jeszcze rozżarte mameluki, zazdroszcząc sobie wzajemnie świetnéj zdobyczy, wywijali szablami po nad jego głową. Powaga i niezachwiana spokojność wielkiego monarchy, rozbroiła jednakże zajadłość dzikiéj tłuszczy; poprzestali na tém iż odebrali mu broń i szaty, i okutego w kajdany zaprowadzili do Turanszach, przed sułtana Egiptu. Sułtan jednakże za nadto był wspaniałomyślny, aby z najpiérwszym z królów chrześciańskich miał się obchodzić inaczéj jak z poważaniem i należnémi mu względy; obdarował Ludwika i rycerzy jego kosztownémi ubiory i wszystkiém czego tylko potrzebować mogli. Niezadługo oznaczył sułtan okup, wynoszący 800,000 złotych bizantynów, to jest podług nowéj monety przeszło półtora miliona talarów, którego połowa natychmiast opłaconą została. Po tylu nieszczęśliwych wypadkach, pobyt francuzkiego wojska w Egipcie coraz się stawał przykrzejszym. Po tylu stratach w ludziach i wojennych zasobach, ani podobna było myśléć na teraz o dalszém prowadzeniu wojny i zdobyciu Palestyny, król czas jeszcze niejakiś nadaremnie czekając pomocy od innych książąt chrześciańskich, opuścił nakoniec ziemię świętą 25 kwietnia 1254 r. w sam dzień swoich urodzin, i wypłynął z portu Akkon, z ośmioma wielkiémi okręty i cztérma galery, jedynym pozostałym szczątkiem owéj wielkiéj morskiéj potęgi, z jaką z ojczyzny wyruszył. Po dziesięcio-tygodniowéj żegludze wysiadł na ukochane brzegi Francyi. Przeszło 100,000 wyborowych wojowników utraciło życie w téj nieszczęsnéj wyprawie do Egiptu.

Druga i ostatnia krucyata, którą Ludwik przedsięwziął do ziemi świętéj, nastąpiła w szesnaście lat późniéj. Roku 1270 król wsiadł na statki, na czele 60,000 wojska, w Aigues-Mortes, i po krótkim pobycie w Sardynii, już 20 lipca na afrykańskiéj znajdował się ziemi. Nieprzyjacielskie kroki rozpoczęły się oblężeniem miasta Tunis, przy którém niewierni nie wielki stawili opór. Teraz pobożny król z przezornością dążył do celu. Wybuchnęła jednak zaraźliwa choroba w wojsku francuzkiém. Pod spiekotą afrykańskiego słońca, w najgorętszych miesiącach roku, przy najzupełniejszym braku zdrowéj wody, z przerażającym pośpiechem rozszerzyła się zaraza po całym obozie. Już 3go sierpnia ujrzał Ludwik drugiego swego syna, Jana Trystan, zstępującego do grobu; w następnym tygodniu, legat papiezki, kardynał Albano, został pogrzebionym, a 25 sierpnia i sam pobożny król zamknął oczy, na obcém wybrzeżu, zdala od pięknéj swojéj Francyi.

Tak umarł monarcha, którego królewskie przymioty mieszczą w rzędzie najlepszych władców tamtego wieku, monarcha, którego wszystkie starania, dążące ku szczęściu poddanych, najpomyślniejszym skutkiem zostały uwieńczone, który ciągle miał na pieczy o ile możności umniejszać ciężar poddaństwa swojemu ludowi, i tak wielkim jak małym równą wymierzać sprawiedliwość. Pod jego berłem wzbiła się Francya do takiego stopnia potęgi i zamożności, iż żaden kraj europejski mierzyć się z nią nie mógł; to podało mu środki do przedsięwzięcia owych dwóch wielkich wypraw, które, niestety, tak smutnie zakończyć się musiały. Po Ludwiku świętym, żaden inny król nie przedsięwziął dalszych krucyat, wyczerpane bowiem były zasoby potrzebne do tak wielkiego zamiaru, a smutne doświadczenie, którego tylu walecznych rycerzy nabyło w Palestynie, posłużyło za naukę i przestrogę.

(Dokończenie nastąpi.)

AUTOROWIE PARYZCY.

Jeden z dzienników bruxelskich umieścił nader ostre listy o autorach paryzkich. Udzielamy czytelnikom naszym wyjątki z nich jako ciekawą próbkę opinii Belgijczyków o tych reprezentantach dzisiejszéj literatury francuzkiéj. Wiele w niéj jest dowcipu, a może nieco i żółci; nie przyjmujemy na się odpowiedzialności: powtarzamy tylko słowa autora wspomnionych listów P. Van-Engelhom.

Wiesz, mówi on w swoim liście, jak podróżnicy francuzcy unoszą się nad swym paryzkim teatrem Wielkiéj Opery. Aby przekonać się o prawdziwości ich słów, zaledwiem wysiadł z pocztowego powozu, natychmiast chciałem dowiedzieć się co dzisiaj dają na teatrze opery, spójrzałem na afisz, przeczytałem: *Hugonoci!*— pobiegłem na operę.

Dzienniki francuzkie udzielają wam ze wszelkimi szczegółami wiadomości o tych czarujących, prawdziwie magicznych widowiskach, w których biorą udział wszyscy najpiérwsi ich artyści; mówić przeto będę o tém tylko, o czém milczą dziennikarze. Ziomek mój P..... autor jednego aktu w jakimś wodewilu, zaprowadził mię do *foyer*, sali przy teatrze, aby pokazać co Paryż posiada najznamienitszego w literaturze. Wiedzieć trzeba, że foyer wielkiéj opery jest ogniskiem, do którego się skupiają wszyscy autorowie paryzcy: tu, w wielkiéj, przestronnéj sali, ujrzysz kilka osobnych grupp, z których każda ma własnego prezydenta; tu nie proszą o głos, lecz mówią swobodnie kiedy się komu podoba; tu ujrzysz także kilku ichmościów, którzy podsłuchują i notują wszystko cokolwiek usłyszą; zgromadzając tym sposobem cudze myśli i cudze frazesa, popisują się z niémi późniéj jak z własnémi i nabywają tytułu ludzi dowcipnych i rozumnych. Zresztą przekonany jestem, iż możnaby napisać wyborną książkę z tego co się każdego wieczora mówi w rzeczonéj sali wielkiéj opery, i że najciekawszą na całéj kuli ziemskiéj gazetą byłaby ta, któraby utrzymywała tu stenografów. Wszystko tu masz: politykę, nauki, sztuki, krytykę i obmowę.

Powiedziałem już wyżéj, że artyści i literaci, schodzący się w foyer, dzielą się na gruppy. Teraz poprobuję skreślić rys najprzedniejszych członków tego areopagu. Towarzysz mój dowcipny autor jednego aktu w wodewilu, udzielił mi niektóre o nich szczegóły, a ja pośpieszam z przesłaniem ich tobie.

Foyer opery rozdziela się na krytyków i poetów, pisarzów dramatycznych i romansopisarzy. Inne gruppy składają się z redaktorów dzienników, artystów, wyższych urzędników po ministeryach, nakoniec z ludzi, których tu nazywają *faiseurs*, co umieją na swoję korzyść używać cudzych talentów i z nich osobiste wyciągać zyski. Do krytyków należą naprzykład: nieuchronny *Jules Janin*, którego wszędzie spotykasz: i w książkach, i w dziennikach i na wszystkich przechadzkach; Gustaw *Planche*, o którego zdanie nikt się nie troszczy; *Capo de Feuillide*, odznaczający się gwałtownym tonem; *Nisard*, wynalazca „trudnéj literatury," to jest takiéj którą trudno i czytać i rozumiéć; nakoniec Hippolit *Fortoul*, wydawca dziennika *le Droit*; *Charton* wydawca gazety *le Temps;* Hippolit *Lucas*, gazety *Bon-Sens*, i Teofil *Torè*, gazety *le Siècle*. Późniéj powiem o tych ichmościach, o których dowiedziałem się wiele rzeczy nikomu nieznanych.

Po krytyce książkowéj, teatralnéj, malarskiéj i muzykalnéj, mój szanowny autor jednego aktu w wodewilu pokazuje mi poetów. Oto Wiktor *Hugo:* spodnie ma bardzo krótkie, a włosy bardzo długie; rozmawia z P. *Granier de Cassagnac*, którego nazywa swoim skorpionem, razem bowiem kąsali i gryźli Alexandra Dumas. Oto *Edgar Quinet*, którego nieznośniéj zapewne słuchać, aniżeli czytać, bo się nie tak prędko od niego odczepisz, aniżeli od jego poematów: te rzucić można, kiedy się uprzykrzą; jego zaś nie porzucisz. Obok stoi maleńki człowieczek, grzeczny krytyk i poeta-nowator: *Saint-Beuve*. Napadł na niego teraz Quinet, podobnie jak za kilka dni może nań napaść gryppa.— Mój jednoaktowy przyjaciel, zaiste niezmordowany: bądźże i ty również niezmordowanym czytając moje listy. — Owóż znowu obraca się ku mnie i usilnie prosi abym pilnie się przypatrzył Lamartin'owi, który wychodzi z loży, zbliża się do gruppy poetów, i— niewdzięczny!— niezatrzymując się siada obok mężów, którzy do polityków się liczą. Jak z wejrzenia znać w nim poetę! Jak piękne, melancholiczne oblicze, jaka szlachetność w téj kształtnéj, urodziwéj postawie. Lecz znowu odszedł, a cała moja uwaga zwraca się na młodego blondynka: jest to Alfred *Musset;* nie bogaty, a nosi rękawiczki milionowego pana. Ułożył on sobie własny systemat, do którego życie swe stosuje; nieraz przez kilka miesięcy nie wychodzi z gabinetu, żyje cicho i skromnie, jak pustelnik, i pisze prześliczne wiérsze; kiedy zaś zbierze dużo pieniędzy i niemało wiérszy, znowu na świat występuje. Gdy poezye jego wychodzą z druku,

można bydź pewnym, że on sam wkrótce się ukaże. Żyje wesoło i zbytkownie dopóki się ciągnie kapitał nabyty natchnieniem. O! wtedy jest to pan całą gębą! — i podług mego zdania, wyborny to systemat. Paryż nierównie więcéj zajmuje się niknącym i ukazującym się znowu ze ślicznemi wiérszami Alfredem Musset, aniżeli wielą ludzi z talentem, którzy równie są dobrzy jak on, lecz żyją poprostu podobnie jak wszyscy ludzie. Długo i uważnie przypatrywałem się Alfredowi de Musset: ubrany był z elegancyą najwytworniejszą.

Przeszliśmy salę i zbliżyliśmy się ku kominkowi, przy którym zbiérali się romanso-pisarze. Była tam cała ich kupa, a kochany mój ziomek, autor jednego aktu w wodewilu, zwrócił uwagę moję na wszystkie szczególności odróżniające tych panów. W liczbie ich byli naprzód pisarze romansów domowego pożycia, potém romansów historycznych, morskich, moralnych, frenologicznych, palingenezycznych, filantropicznych i t. d. i t. d.

Znajdując się tak blisko panów romanso-pisarzy z żywością pytałem o Balzaku: był on tu.... Boże, jakiéjżem roskoszy doznał ujrzawszy tego sławnego opowiadacza, tego opasłego analityka takiéj mnogości prawd filozoficznych. Widzieć Balzaka! czy pojmujesz całą wielkość tego szczęścia? Jakżem mu się przypatrywał, jakem go ze wszech stron bacznie oglądał......

Niepiękny jest wcale, — z żalem ci to wyznać muszę; ale jaki tłusty, jaki mały!... To drugi Falstaff. Niewiem czy zawsze bywa takim: ale tego wieczora był czerwony i okrągły jak wielkonocne jaje, niemogłem dość się na niego napatrzyć. Co za wzrok! — jak ocean głęboki!

Balzak, liczy teraz lat 42; stał się on głośnym w świecie literackim, na którego szczycie umieściła go dzisiaj opinia publiczna, nie wprzód aż po wyjściu na świat jego: *Peau de chagrin*. Dwa jego dzieła: *le Dernier Chouan* i *Physiologie du Mariage*, wielką także miały wziętość. Sława znakomitego romanso-pisarza zaczęła się od czasu ukazania się tych trzech dzieł; a długo nikt niewiedział że ten kto pisał *Eugenią Grandet*, napisał dawniéj przeszło 20 tomów! Lecz ów pisarz dwudziesto-tomowy niebył wtenczas Panem *de Balzac;* niebył nawet prosto Balzakiem, ale lordem R'Hoone, markizem de Vieurglé, a najczęściéj Horacyuszem de Saint-Aubin. Saint-Aubin piérwszym był z pomiędzy tych ichmościów; to było jaje, z którego się wykluł ów Balzak, com go dzisiaj oglądał; za nim już pociągnęła falanga wszystkich tych nowych i zapomnianych nazwisk, wszystkich tych pseudonymów, których nikt odgadnąć nie zdołał. Dopiéro P. Hippolit Souverain, całe przebiegły księgarz, przedsięwziął wskrzesić wszystkie te rozmaitych nazwisk, dzieła. Niektóre z romansów piérwszego Balzakowskiego peryodu ukazały się już i u nas; szczególniéj mi tkwi w pamięci: *Jane la Pâle*.

Zresztą talent, jakiego dosięgnął ten pisarz, objaśnić się tylko może przez długą i wytrwałą naukę. Zapewne piérwsze występy *(debut)* literackie Balzaka, podały mu sposobność do zaludnienia ogromnego haremu, z którego wyprowadzał pojedyńczo te wszystkie kobiéty, po jego romansach rozproszone; niemasz wątpliwości, że on je wychowywał i kształcił w tym literackim Saint-Cyr. Tu on tworzył te wszystkie charaktery, oczekując chwili, kiedyby mógł je na świat wyprowadzić, ozdobne: jedne melancholiczną bladością, czarującym uśmiéchem, smętnością; drugie namiętnościami, ogniem i żądzami palącemi. Saint-Aubin długo trzymał w ręku księgę szkiców pełną, z których Balzak miał tworzyć przedziwne obrazy. Szkice te były od niechcenia rzucone, lekko, ołówkiem; ale późniéj, sztucznie zgromadzone i umiejętnie uszykowane, przedziwnie, z nienaśladowanym wdziękiem rozjaśnione, winne były utworzyć wszystkie te różnokształtne ideały, których wytworna, a razem wspaniała girlanda zaczynała się Fedorą, a kończyła się Panią de Mortseauf.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

WIADOMOŚCI BIBLIOGRAFICZNE.

W Wilnie wyszły w roku bieżącym następujące nowe książki: 1) *Grammatyka Polska dla dzieci, krótko zebrana przez Adama Stanisława Krasińskiego pijara;* drukiem T. Glücksberga, w 8ce str. II i 77. — 2) *Woodstock, powieść z czasów Kromwella w r.* 1651. *przez Waltera-Scotta*. Tłumaczona z angielskiego; drukiem Dworca, w 12ce Tom I. str. XIV i 241, Tom II str. 251. — 3) *Rozprawa o ciężarze światła, przez Alexandra hrabiego Chodkiewicza*, byłego król. towarzystwa Warszawskiego przyjaciół nauk, Imperatorskiéj St. Petersburgskiéj akademii nauk, byłego Imperatorskiego uniwersytetu Wileńskiego, towarzystwa mineralogicznego Petersburgskiego, mineralog. jeńskiego, farmaceutycznego St. Petersburgskiego, farmaceutycz. Wileńskiego, oraz innych towarzystw uczonych członka; drukiem Zawadzkiego, w 8ce str. IV i 36.

UPSAL.

Upsal, miłe i przyjemne, chociaż nie wielkie miasto, było niegdyś stolicą całéj Szwecyi, a dziś jest miastem stołeczném prowincyi tego nazwiska. W pobliżu jego leży wielkie jezioro Meler, ośmnaście kwadratowych mil rozległe, najznaczniejsze z jezior całego kraju, na któréiu teraz urządzona parowa żegluga. Upsal stawi oczom podróżnego przyjemny bardzo widok; niewielka rzéczka Fyrisa wzdłuż całe miasto przerzyna; brzegi jéj wysadzone są pięknémi drzewami; ulice szerokie i proste, te szczególniéj które na wszystkie strony rozchodzą się od pięknego rynku. Znacznie się tu przyczynia do zdrowia i przyjemności, rzadka w innych miastach szczególność to jest, że domy nie są tuż przy sobie budowane, lecz poprzedzielane jedne od drugich ogrodami i dziedzińcami. Miasto ma blisko 5,000 mieszkańców, nie licząc w to młodzieży pobiérającéj nauki w uniwersytecie.

Do osobliwości godnych widzenia, należy starożytny kościół katedralny, jeszcze 1258 roku zaczęty. Jest on najpiękniejszą i największą ze świątyń Szwecyi, a może nawet i całéj ewangelickiéj północy, w czystym gotyckim stylu zbudowany. Sławny angielski podróżnik, biskup Heber, gorzko uskarża się w swoim opisie, na niektóre tak nazwane ulepszenia, w późniejszych poczynione czasach, które swemi tegoczesnemi kształty dziwacznie odbijają od wspaniałéj starożytności całego gmachu. Majestatyczna ta świątynia ma 180 łokci długości, 76 wszérz liczy, a na 58 jest wysoka. Cała jéj kopuła miedzią pokryta. Dwa wieki blisko ubiegły nim skończoną została, gdyż poświęcenie jéj nastąpiło dopiéro roku 1435. Wewnątrz cały ogrom kopuły spoczywa na cztérech rzędach słupów, rozstąpionych w pośrodku, i tworzących obszerną nawę, w któréj królowie Szwedzcy koronowani bywają. Główną jéj ozdobą są mniéj lub więcéj wspaniałe grobowce królów, arcybiskupów, i innych wsławionych ludzi. Tu spoczywa sławny Gustaw Waza, poprzednik tylu Szwedzkich królów, który niegdyś odważnie stanął na czele mężnych Dalekarlijskich górali, i z biédnego tułacza, jak wyrobnik pracującego w kopalniach, roku 1523 został władcą potężnego państwa. W kaplicy, przyozdobionéj cudną robotą rodowitego Szweda, spoczywają kości jego, oraz popioły jego małżonki, dzieci i wnuków. Znajduje się tu także pomnik sławnego badacza natury, Linneusza; prosta piramida z brunatnego szwedzkiego porfiru, z tym skromnym łacińskim napisem: „Piérwszemu z botaników, przyjaciele i uczniowie pomnik ten poświęcili, roku 1798." Niedaleko stoi popiersie wielkiego naturalisty, najwierniéj oddające jego rysy. Godną jest także widzenia zakrystya, w któréj dotąd jeszcze pokazują wiele starożytnych pamiątek, relikwij, święcie przechowywanych, jako to np. suknie nieszczęśliwego Nil Stura, którego własną ręką na zamku Upsalskim zabił Eryk XIV; dwułokciową osełkę, którą niegdyś szwedzki król, Albrecht Meklemburski, posłał Małgorzacie królowéj Danii, z tym dodatkiem: „że ma na niéj igiełki swoje ostrzyć, co daleko będzie dla niéj przyzwoitszém, niżeli prowadzić wojnę." Lecz obrażona królowa potrafiła odpowiedziéć na tę nieprzyzwoitą mowę, posyłając mu nawzajem chorągiew, ze szmat swéj nocnéj odzieży zrobioną. Kosztowny skarbiec tego katolickiego niegdyś kościoła, składa się z mnóstwa świętych naczyń, kielichów, monstrancyj, krzyżów, danych w darze od papieżów i książąt. Na kopule zawieszony największy dzwon w całéj Szwecyi, waży 108 centnarów; biją w niego jedynie podczas wielkich kościelnych świąt i akademickich uroczystości.

W Upsalu znajduje się sławny uniwersytet, liczący blisko 800 uczniów, i będący niejako środkowym punktem krajowéj oświaty. Założony roku 1476, a roku 1624, przez wielkiego Gustawa Adolfa, względnie do potrzeb owego wieku zreformowany. Sławny ten monarcha dał początek bibliotece 1621 roku, która teraz w cztérech dużych a dwóch mniejszych salach zawarta, liczy 80,000 tomów, i odznacza się nadewszystko dziełami historycznemi. Należące do niéj muzeum, wybudował Gustaw III; jest to piękny regularny gmach, przyozdobiony starożytnym portykiem z doryckich kolumn. Tuż przy muzeum znajduje się ogród botaniczny, i tamże przechowują się zbiory historyi naturalnéj; rzadko który uniwersytet pochlubi się takim bogactwem i doborem. Znany botanik Thunberg znacznie je powiększył, darem wszystkich roślin zebranych w podróżach do południowéj Afryki i Japonii, w liczbie 20,000 exemplarzy, oraz mnóstwa zoologicznych przedmiotów. Duch panujący w uniwersytecie upsalskim, w dawnych i teraźniejszych czasach na pochwałę zasługiwał. Niemasz tu grubijańskiego obejścia się, dwóznacznych obyczajów, junactwa i klubów, które w różnych uniwersytetach niemieckich mają miejsce. Pojedynki, i tak zwane burszowskie życie, są tu nieznane. W ogóle pilność i pracowitość odznaczają tutejszego ucznia, obyczajną, spokojną i oświeconą istotę, Upsal



jest światłém, miłém i towarzyskiém miastem, którego mieszkańcy, podług jednozgodnego świadectwa wszystkich podróżnych, umieją z otwartością jednoczyć przyzwoitość.

Z okolicami tego przyjemnego miasta łączy się wiele podań i wspomnień starożytności Skandynawskiéj. Na tych romantycznych błoniach czczono niegdyś potężne bóstwa starych Skandynawów, Odina, Tora z dzielnym młotem, którego olbrzymie wyobrażenia, dzieło dalekich wieków, jeszcze podziś dzień widzieć można w katedralnym kościele, a za miastem znajdują się zwaliska starodawnéj jego świątyni. Czytelnik postrzeże na przodzie ryciny cztéry potężne kuliste pagórki; są to sławne tak zwane Upsaloehagar (Upsalskie wzgórza), grobowce możnych przodków. Trzy z owych wzgórzów są niezmiernie strome i prawie walcowate, czwarte, o szérszym grzbiecie zwane jest Tyngshog, czyli pagórek sprawiedliwości, gdyż tutaj w dawném pogaństwie i w piérwszych nawet czasach chrystyanizmu, dopóki Szwedzcy królowie w staréj rezydowali Upsali, odbywały się sądy Dizy, bogini sprawiedliwości. Jeszcze po dziśdzień, w pewne święta, licznie zwiedza Upsal owe groby, i na cześć pogańskich bożyszcz spełnia mnogie czary wyśmienitego piwa, z upsalskich browarów. Oprócz tego, w całéj okolicy pełno jest starych runicznych kamieni, i zwalisk odwiecznych gmachów, które najpodobniéj należały do pogańskiéj czci bożyszcza Odina. O milę od miasta niewielka gotycka budowa, którą także czytelnik znajdzie na rycinie, wznosi się w miejscu, gdzie niegdyś królowie téj krainy pod gołém niebem koronowani byli.

Kto jednym rzutem oka chce użyć przyjemnego widoku całego Upsalu, niechaj wstąpi na taras starego zamku, zkąd z całym swoim urokiem skandynawski krajobraz przed nim się rozwinie.

w WARSZAWIE, w DRUKARNI J. GLÜCKSBERGA, KSIĘGARZA SZKOŁ PUBL., ULICA MIODOWA N. 482.